

# Wycieczka na Księżyc

Sen jest wężutką ścieżynką rozgraniczającą dwa światy: ten fizyczny, w którym zazwyczaj zaspokajamy swoje ziemskie potrzeby, i świat innego wymiaru, w którym spełniają się nasze nieświadomione marzenia, pragnienia, uwalniamy z naszej psychiki nagromadzone przez życie różne dla nas wredne sprawy, bądź też jest naszą ucieczką od świata realnego. Ciało nadal pozostaje w świecie fizycznym, jedynie czasami nasza dusza dostaje skrzydeł i fruwa sobie, gdzie się jej tylko podoba.

Fizyczne ciało pozostaje wówczas w uśpieniu, procesy życiowe przebiegają nadal, aczkolwiek są mocno zwolnione. Temperatura obniża się, bardzo zwalnia się rytm oddechu, serce – motor napędowy krążącej w ciele krwi – zwalnia swoje obroty i zazwyczaj też organizm uwalnia się z nagromadzonych toksyn poprzez nadmierne wydzielanie potu przez skórę.

Kiedy obserwujemy takie rozdzielone ciało, wydaje się nam, że organizm wchodzi w stadium śmierci i tylko umiejętny obserwator wie, że nic niewłaściwego się nie dzieje. Dusza takiej osoby przebywa poza fizycznym jej ciałem, ale zazwyczaj do niego powraca. No... chyba, że wyrazi swoją wolę odejścia w inny wymiar, wówczas następuje nieodwracalny proces śmierci.

Kiedy jest się świadomym swoich duchowych wędrówek, nabiera to innego wyrazu i smaku. Można wówczas procesem wychodzenia z ciała fizycznego sterować, zachowywać pamięć z duchowych wędrówek i jeszcze mieć satysfakcję, że było się w miejscach, do których dotrzeć w świecie fizycznym nie mamy żadnych szans,

z prozaicznych powodów wszelkich ograniczeń, jakie tylko może stworzyć realne, fizyczne życie.

Układam swoje ciało wygodnie, okrywam się ciepłym kocem, rozluźniam wszystkie mięśnie i zaczynam proces pogłębiania oddechu i wyrównuję czas wdechu z wydechem. Powoli zapadam w sen. Jeszcze na tym poziomie nie uświadamiam sobie, dokąd moja oderwana z ziemi dusza pofrunie, ale chodzi mi o to, aby wyjść z ciała fizycznego i pobyc w innej przestrzeni.

Wysłałam i jestem w przestrzeni kosmicznej, czarnej, aksamitnej i spowitej absolutną ciszą. Moja świadomość doskonale wie, gdzie się znajduję. Wyraża wolę przemieszczenia się w prawo i natychmiast niemalże jednocześnie przemieszczam się w prawo, chcę w lewo, w górę, w dół; wszystko jedno, w jakim kierunku wyrażam życzenie, w tym się przemieszczam. Uczucie jest piękne, niesamowite.

W oddali widzę srebrzyście pulsujący księżyc. Mam ochotę przyjrzeć mu się z bliska. Obok mnie pojawiają się nie wiadomo skąd dwa ogromne psy, biały i czarny, a ja wiem, że będą mi w tej podróży do księżyca towarzyszyć. Nie, nie boję się ich. Czuję się całkowicie bezpiecznie. Psy stoją po obu moich stronach, jeden z prawej, drugi z lewej, i patrzą na mnie. W myśli zapytuję je, czy wyruszamy, otrzymuję telepatyczną odpowiedź, że są gotowe, więc ruszamy. Przemieszczamy się w tej przestrzeni raz wolniej, raz szybciej, jak tylko wyrażę życzenie przyśpieszenia czy zwolnienia ruchu. Po powiększającym się obrazie księżyca wiem, że jest coraz bliżej. Już widzę jego srebrzystą powierzchnię z jakimiś wzniesieniami i zagłębieniami. Jest ogromny, w położeniu horyzontalnym. Na moment zatrzymujemy się na kilka metrów przed nim, patrzę na jego jakieś niezemskie, białe, pulsujące światło, które emanowane jest przez całą jego powierzchnię. Zbliżamy się jeszcze trochę i coś mi nakazuje zatrzymać się i nie wchodzić na jego powierzchnię. Nie wiem, co to jest, ale zatrzymuję się, a wraz ze mną moje towarzyszące mi psy i widzę, jak jeden z nich, ten czarny, podpływa do księżyca, wchodzi na jego powierzchnię, sia-

da i wygląda na to, że ma tam pozostać. W tym samym momencie dostaję sygnał (nadal nie wiem skąd) powrotu. Oddalam się w pozycji ciągle zwróconej przodem do księżyca, w tempie teraz bardzo szybkim, po drodze gdzieś znika mi biały pies, a ja wchodzę z powrotem w swoje fizyczne ciało i budzę się z tego snu-nie snu.

Pierwszym doznaniem, które rejestruję, to jest poczucie ciężaru fizycznego ciała. Och, jaka tutaj na ziemi jestem ciężka.

# Mała dziewczynka z duchami

Kiedyś mój ojciec zabrał mnie do swojej ciotecznej babci, która żegnała się z tym światem. Babcia ta wychowywała ojca jak rodzzonego syna, toteż więź między nimi była bardzo silna.

Jako mała dziewczynka nie bardzo rozumiałam, kto kim dla kogo jest, obchodził mnie raczej mój mały świat, czyli dom, rodzice, ja, no i najbliższe ciocie. Tej babci prawie nie znałam.

Ojciec bardzo przeżywał śmierć swojej opiekunki. Któregoś zimowego wieczoru ktoś z rodziny przyniósł ojcu wiadomość, że niewiele już jej czasu pozostało, może godzin kilka, i dobrze by było, żeby ojciec poszedł pożegnać odchodzącą.

To właśnie był ten wieczór, kiedy wraz z nim, mimo sprzeciwu mojej matki, udałam się do domu ciotecznej babci, a że była zima, nie mieliśmy aż tak bardzo daleko. Wystarczyło przejść przez jezioro i już byliśmy na miejscu. Kiedy już tam dotarliśmy, okazało się, że babcia to traci przytomność, to ponownie ją odzyskuje. Pewnym było, że już nic nie da się zrobić. Ojciec zamierzał pozostać i wraz z innymi członkami rodziny czuwać przy łóżku chorej.

Nie bardzo wiedział, co ma począć ze mną, bo jednak byłam jeszcze zbyt małym dzieckiem na tak wstrząsające wydarzenia. Ktoś chciał mnie położyć spać, ale wyczuwając cierpienie i śmierć u łóżka chorej, za żadne skarby świata nie chciałam pozostać sama w obcym miejscu. Przykleiłam się do ojca i tak już zostaliśmy, bo on nie chciał tracić tak bardzo liczącego się teraz czasu i odprowadzać mnie do naszego domu.

Widok umierającej kobiety przerażał mnie. Bałam się, chciało mi się płakać, ale tego też się bałam.

W pewnym momencie babcia odzyskała świadomość, rozejrzała się po zgromadzonej rodzinie, chwilami zatrzymując wzrok na kimś nieco dłużej, jakby żegnała się z nimi, udając się w drogę, z której nie ma powrotu. Mój strach nasilił się, a ona wbrew mojej dziecięcej, wystraszonej woli zawiesiła wzrok na mnie. Przebiegł po mnie zimny dreszcz i rozryczałam się. Cała roztrzęsiona, kurczowo trzymałam ojca za szyję i wyłam, że chcę do domu.

Poszliśmy w drogę powrotną. Nadal przyklejona swoim dziecięcym ciałkiem do niego, czułam na swoim policzku – jego żalu, moje strachu – łzy. W domu czekała na nas moja matka. Było jasno, ciepło i... bezpiecznie. Uspokojoną, umytą i nakarmioną położono spać.

I zaczął się dla mnie sen – jawa. Na wprost swojego dziecięcego łóżeczka mam okno, a za nim stoi w pionowej pozycji trumna z umarłą babcią w środku. Babcia patrzy na mnie z tej trumny, tak jak patrzyła, kiedy byliśmy u niej. Znowu paraliżuje mnie okropny strach. Boję się poruszyć, a nawet oddychać, nie mogę mrugać oczami, zaczynają boleć. Chcę krzyknąć, ale strach wiąże moje słowa w supeł i nie jestem w stanie wykrztusić jakiegokolwiek dźwięku. Powoli zaciągam kołderkę na głowę, oddycham z trudem, mrugam bolącymi powiekami, a ciemność pod kołdrą jest moim sprzymierzeńcem i spowija mnie swoim płaszczem bezpieczeństwa. Nie wiem, jak długo ukrywam się pod kołdrą. Kiedy uznaję, że wyjdę stąd pomimo strachu, to szybkoitko pobiegnę do łóżka rodziców i tam już zostanę. Zdejmuję z siebie kołderkę i już zamierzam wyjść z łóżeczka, kiedy widzę babcię w trumnie we wnętrzu pokoju na linii drogi do łóżka rodziców. Znowu paraliżujący strach i jedyna bezpieczna ucieczka to głowa pod kołdrę. I tak do rana.

Potem bunt, że nie będę spała sama, że ja chcę spać z nimi w jednym łóżku, bo boję się zmarłej babci, która przychodzi do mnie w nocy. Rodzice patrzą na mnie jakoś tak dziwnie, uspokajają, mówią mi, że to tylko straszny sen, że już jej nie ma i nie może ona tu przychodzić. Ja mówię swoje, że to nieprawda, bo

ją widziałam. Ubrana była w brązową, długą sukienkę z białym kołnierzykiem i miała takie ładne guziczki. Oczywiście nikt mi nie wierzy.

Dzień pogrzebu zmarłej babci. Idziemy całą rodziną, chociaż najchętniej zostałabym w domu i zatrzymała również rodziców. Niestety nie mogę. Z duszą na ramieniu i mocną ręką matki wchodzimy do pomieszczenia, w którym leży zmarła. Ubrana jest w brązową, długą sukienkę z białym kołnierzykiem z rzędem guziczków na całej długości sukienki.

I o zgrozo! te guziczki podobają mi się! Są obszyte brązowym materiałem.